

OPOWIEŚĆ O FREDZIE ZINNEMANNIE TO HISTORIA POLSKO-ŻYDOWSKICH SĄSIADÓW Z RZESZOWA!

VIP BIZNES & STYL, 12.10.2021, ANETA GIEROŃ, str.: 76 (1/6)



Opowieść o Fredzie Zinnemannie to historia polsko-żydowskich sąsiadów z Rzeszowa!

Z Grażyną Bochenek,

wieloletnią dziennikarką radiową, obecnie wykładowczynią i rzeczniką prasową Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, autorką książki „Fredek, Rzeszów, Hollywood. Opowieści o Fredzie Zinnemannie”, rozmawia Aneta Gieróń

FOTOGRAFIE TADEUSZ POŹNIAK

Aneta Gieroń: Od kilku tygodni w księgarniach jest już Twoja książka „Fredek, Rzeszów, Hollywood. Opowieści o Fredzie Zinnemannie”. Jak to się stało, że postać jednego z najsłynniejszych hollywoodzkich reżyserów zawładnęła Twoją wyobraźnią na tyle, że jeszcze jako dziennikarka Radia Rzeszów poświęciłaś mu kilka reportaży, a w ostatnich dwóch latach napisałaś o nim ponad 500-stronicową książkę? Co takiego odkryłaś w Jego historii, że ta stała się bodaj najważniejszą w całej Twojej dotychczasowej publicystyce?

Grażyna Bochenek: To dłuższa opowieść. Po pierwsze, Fred Zinnemann nie był dla mnie anonimowym filmowcem. Jako absolwentka filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim bardzo dobrze znałam jego filmy: „W samo południe” czy „Stąd do wieczności”, a część z nich oglądałam jeszcze jako dziecko. Tym bardziej fakt, że Zinnemann nie urodził się w Wiedniu, jak przez całe swoje życie powtarzał, ale w Rzeszowie, o czym powszechnie wiadomo od niedawna, bo dopiero od kilku lat, wzbudził we mnie autentyczną ekscytację. Świadomość, że autor tak znakomitych filmów i twórca kina światowego formatu ma cokolwiek wspólnego z miejscem, w którym ja się urodziłam, które nigdy ani z Hollywood, ani ze światem filmu się nie kojarzyło, była dla mnie magią.

Z tej magii powstały reportaże radiowe o Fredzie Zinnemannie.

Tak, trzy. Dzięki nim zanurzyłam się w życiorysie Zinnemanna. Bardzo szybko się też okazało, że to biografia pełna zagadek i tajemnic.

Co okazało się największą niespodzianką?

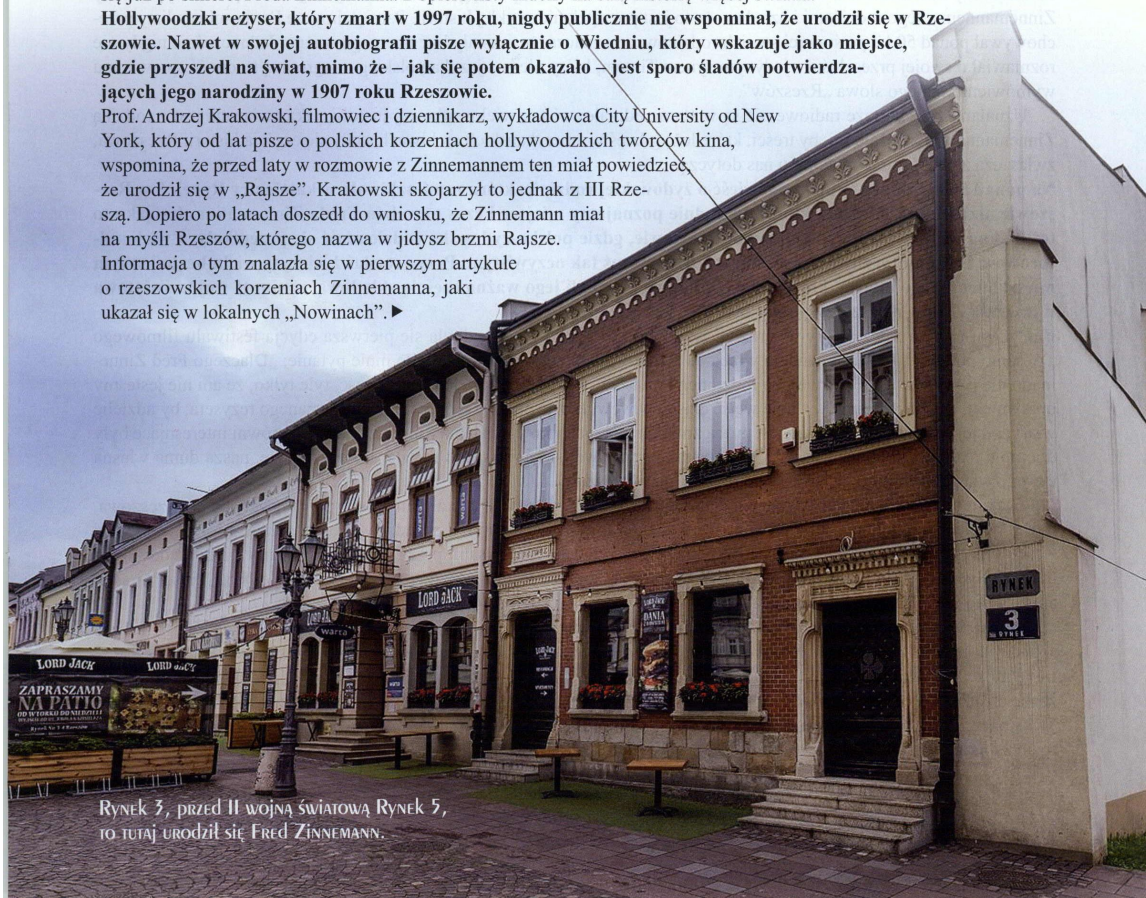
Objawieniem był olbrzymi zbiór listów, w większości po polsku, jakie przez prawie 10 lat Fred otrzymywał od swoich rodziców, Anny i Oskara Zinnemannów. Tim Zinnemann (do którego dotarłam po długich tygodniach bardzo intensywnych poszukiwań), jedyny syn reżysera, znalazł je w archiwum ojca już po jego śmierci i przekazał do Biblioteki i Archiwum Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej w Beverly Hills. Na zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą, dlaczego przez wiele lat Tim nigdy nie zdecydował się znaleźć kogoś, kto przetłumaczyłby mu tę korespondencję...Może czekały właśnie na mnie?

Wspomniane listy przesądziły o powstaniu książki o Fredzie Zinnemannie. Wtedy byłam jeszcze pewna, że jeśli uda mi się nawiązać kontakt z Timem Zinnemannem, on na pewno wszystko mi wyjaśni – dlaczego Jego ojciec przez wszystkie te lata nie przyznawał się do Rzeszowa. I tutaj czekała mnie kolejna niespodzianka – okazało się, że Tim nie ma najmniejszego pojęcia o skomplikowanej przeszłości znanego ojca, a o fakcie jego rzeszowskich korzeni dowiedział się już po śmierci Freda Zinnemanna. Dopiero listy rzuciły na całą historię więcej światła.

Hollywoodzki reżyser, który zmarł w 1997 roku, nigdy publicznie nie wspominał, że urodził się w Rzeszowie. Nawet w swojej autobiografii pisze wyłącznie o Wiedniu, który wskazuje jako miejsce, gdzie przyszedł na świat, mimo że – jak się potem okazało – jest sporo śladów potwierdzających jego narodziny w 1907 roku Rzeszowie.

Prof. Andrzej Krakowski, filmowiec i dziennikarz, wykładowca City University od New York, który od lat pisze o polskich korzeniach hollywoodzkich twórców kina, wspomina, że przed laty w rozmowie z Zinnemannem ten miał powiedzieć, że urodził się w „Rajsze”. Krakowski skojarzył to jednak z III Rzeszą. Dopiero po latach doszedł do wniosku, że Zinnemann miał na myśli Rzeszów, którego nazwa w jidysz brzmi Rajsze.

Informacja o tym znalazła się w pierwszym artykule o rzeszowskich korzeniach Zinnemanna, jaki ukazał się w lokalnych „Nowinach”. ►



Rynek 3, przed II wojną światową Rynek 5, to tutaj urodził się Fred Zinnemann.

Krakowski przyznaje, że z Zinnemannem poznał się za pośrednictwem Billy'ego Wildera i nie ukrywa, że filmowcy, którzy byli ze sobą zaprzyjaźnieni, mieli między sobą wspominać o galicyjskiej przeszłości. W tym kręgu pewnie wiadomo było, że Zinnemann pochodzi z mało znanego Rzeszowa. Były to jednak prywatne rozmowy, niemające nic wspólnego z oficjalnymi życiorysami. Bill Wilder, który urodził się w Suchej, dziś Sucha Beskidzka, też przez wiele lat utrzymywał, że pochodzi z Wiednia. Przez całe dekady historycy, filmowcy i dziennikarze powielali informację, że Fred Zinnemann urodził się w Wiedniu.

W jakich okolicznościach Ty dowiedziałas się, że to jednak nie Wiedeń, ale Rzeszów rozpoczyna życiorys Zinnemanna?

Calkiem niedawno, w 2017 roku, gdy przygotowywałam dla Radia Rzeszów reportaż o znanych rzeszowianach i Wiesław Syzdek ze Stowarzyszenia Przyjaciół Załęża przyniósł mi listę nazwisk, spośród których mieliśmy wybrać dwa nazwiska do cyklu „Rzeszowski Poczec Artystów”. Na tej liście był Fred Zinnemann, co uznałam za błąd, bo przecież było dla mnie oczywiste, że światowej sławy reżyser nie ma żadnych związków ze stolicą Podkarpacia. Co więcej, pomyślałam: „cóż za absurdalny fake news”. Zaczęłam weryfikować tę informację i okazało się, że rzeczywiście, Rzeszów jest już odnotowany w biografii Zinnemanna w Wikipedii. Pod koniec 2016 roku w GC „Nowiny” ukazał się artykuł Cezarego Kassaka „Fred Zinnemann, sławny reżyser z Hollywood, urodził się w Rzeszowie”. Od razu wiedziałam, że o przeszłości Freda będę się chciała dowiedzieć jak najwięcej.

Chciałaś przywrócić rzeszowianom pamięć o czterokrotnym zdobywcy Oscara i legendzie Hollywood?

To był naprawdę znakomity reżyser, którego filmy wiele osób, może z nie najmłodszego, ale na pewno ze starszego i średniego pokolenia świetnie zna i pamięta. Tak powstały trzy reportaże radiowe, którym poświęciłam mnóstwo energii, bo materiały zbierałam także w Stanach Zjednoczonych. Tam rozpoczęła się moja fascynacja korespondencją między Zinnemannem a Jego rodzicami i uznałam, że to jest początek niezwyklej historii. Pamiętamy, że Fred osobiste listy przechowywał ponad 50 lat po śmierci swoich rodziców, co oznacza, że musiały być dla niego ważne. Jednocześnie nigdy nie rozmawiał o swojej przeszłości z jedynym synem Timem, który nie zna języka polskiego i ogromną trudność sprawia mu wymówienie samego słowa „Rzeszów”.

Uznałam, że reportaże radiowe nie są w stanie odmalować tak wielowątkowej historii, jaka związana jest z rodziną Zinnemannów, a zależało mi, by treści, które leżą gdzieś w amerykańskich archiwach, stały się częścią historii Rzeszowa, zwłaszcza że w ogromnym stopniu nas dotyczą.

Na ponad 500 stronach snujesz opowieść o żydowskiej rodzinie, która zamieszkiwała w kamienicy Rynek 5 w Rzeszowie, dziś Rynek 3, dzięki której dokładnie poznajemy miejsce i czas narodzin Freda Zinnemanna. Książka to też piękna opowieść o przedwojennym Rzeszowie, gdzie polsko-żydowska codzienność się przenikały, a wielokulturowość i różnorodny gwar na ulicach były czymś tak oczywistym. Przywróciłaś życiorysy wielu bezimiennym mieszkańcom tego miasta, którzy przez kilka wieków byli jego ważną częścią składową, zanim II wojna światowa wymazała Żydów z naszej wspólnej historii.

Bardzo mi na tym zależało. Tym bardziej, że już od 2018 roku, kiedy odbyła się pierwsza edycja festiwalu filmowego „W samo południe. Fred Zinnemann wraca do Rzeszowa”, nieustannie wracało do mnie pytanie: „Dlaczego Fred Zinnemann nie przyznawał się do swojego rodzinnego miasta?”. Na pewno zasadna wątpliwość, tyle tylko, że ani nie jesteśmy uprawnieni, ani nie jesteśmy w stanie wejść dzisiaj w wewnętrzne przeżycia oraz motywacje znanego reżysera, by udzielić wiarygodnej odpowiedzi. Książka jest próbą zrozumienia meandrow myślenia Zinnemanna, ale na równi interesujące były dla mnie reakcje rzeszowian na fakt, że ktoś nie przyznawał się do naszego miasta. I... oczywiście, nasza duma własna cierpi, zwłaszcza że rzeszowianie są bardzo dumni z Rzeszowa.

Zdałam też sobie sprawę, że pytanie o to, dlaczego Zinnemann nie chciał pamiętać i przyznawać się do Rzeszowa, może łączyć się z zupełnie innym pytaniem. Przecież Fred Zinnemann był przedstawicielem społeczności żydowskiej – a co my o tej społeczności i o naszej wspólnej historii wiemy?! Czy sami przed sobą przyznajemy się do żydowskich tradycji Rzeszowa?! Odpowiedzi mogą być bolesne – bardzo często nie pamiętamy o żydowskiej przeszłości miasta, a nierzadko nie chcemy o niej pamiętać.

Omijamy temat Żydów, którzy przez wieki z nami żyli, tworzyli historię tego miejsca i byli naszymi sąsiadami. Ta historia skończyła się wraz z wybuchem II wojny światowej i po Holocauście bardzo rzadko chcemy wracać do wspólnej przeszłości. I być może nasza niepamięć jest wytłumaczeniem dla zachowania Freda Zinnemanna. Możemy mieć do niego pretensje, że nie chciał się przyznawać do Rzeszowa, albo że chciał zapomnieć o tym miejscu, ale myśmy też zapomnieli o Żydach!

W książce zdecydowałaś się na nieoczywisty zabieg literacki, bo opierając się tylko na nazwiskach i datach wypisanych z austro-węgierskiego spisu ludności z 1902 i 1910 roku oraz wypisach z księgi metrykalnej izraelskiej gminy

wyznaniowej w Rzeszowie, odtworzyłaś drzewo genealogiczne kilku żydowskich rodzin, ale co ważniejsze, na podstawie historycznych opisów nakreśliłaś ich codzienność na przestrzeni kilku dekad.

W ostatnich dwóch latach spędziłam setki godzin w archiwach, próbując wyszarpać z niepamięci szczątki informacji o dziejach rodziny Zinnemanna, ale zachowało się tego tak niewiele, że w książce mogę tylko się domyślać, jak wyglądało ich życie. I to, co dla mnie jest najbardziej fascynujące po napisaniu książki o Fredzie Zinnemannie, to fakt, że żydowska codzienność w Rzeszowie była naturalną częścią życia całego miasta. To było tak bliskie, naturalne, przenikające się, że poczucie dojmującej tęsknoty za światem, którego już nie ma, jest dla mnie jeszcze bardziej bolesne. Nie mam wątpliwości, że przedwojenny Rzeszów Żydów i Polaków to było miasto wspólne, choć na pewno nie idealne.

Jest coś fascynującego w naszej przeszłości, gdzie od kilku dekad żyjemy w kraju prawie jednolitym narodowościowo i wyznaniowo, a przed wojną Rzeszów był tygłem językowo-narodowo-wyznaniowym. Na ulicach mieszały się ze sobą język polski, niemiecki, jidysz. Na ulicach mijali się Niemcy, Żydzi, Polacy, ludność ruska, a modlitwę słychać było z cerkwi, kościoła katolickiego i synagogi.

Po tym, jak z krajobrazu Rzeszowa zniknęli Żydzi, jako miasto i społeczeństwo utraciliśmy też część naszej tożsamości?

Tak, i praca nad książką jeszcze bardziej mi to uzmysłowiła. Nasza wspólna historia się skończyła, dawnych sąsiadów już nie mamy, a my przeszliśmy nad tym do porządku dziennego.

W lipcu 1942 roku zaczęła się w Rzeszowie likwidacja getta i wywózka Żydów, w Zagładzie utraciliśmy jedną trzecią ludności naszego miasta, a mimo to o tej lipcowej dacie niewielu pamięta i jeszcze mniej osób robi cokolwiek, by tę pamięć przywrócić. Gdybyśmy w tym samym czasie utracili dokładnie taką samą liczbę polskich mieszkańców Rzeszowa, też byśmy ignorowali tamte wydarzenia?! Sądzę, że nie!

Problematyka żydowska jest niemal nieobecna w pamięci mieszkańców Rzeszowa, co wyjątkowo mocno uzmysławia opracowanie dr. hab. Krzysztofa Malickiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego „70 lat po Zagładzie. Przeszłość Żydów w pamięci zbiorowej mieszkańców Rzeszowa”. Autor wyjaśnia, że niewątpliwie olbrzymi wpływ na to miały przemiany społeczno-demograficzne w okresie PRL-u i fakt, że już wkrótce po wojnie większość mieszkańców miasta stanowiła ludność napływowa, ale równie istotne były i są zaniedbania po stronie władz państwowych i samorządowych. Na pytanie o miejsca związane z życiem społeczności żydowskiej na terenie miasta przed II wojną światową, w 2010 roku 69,9 proc. badanych nie potrafiło podać żadnej lokalizacji. W 2015 roku odsetek osób, które nic na ten temat nie wiedzą, wyniósł 72,7 proc. Prawie 80 proc. rzeszowian nie zna żadnych miejsc związanych z Zagładą rzeszowskich Żydów. Badanie rzeszowskiego socjologa pokazuje, że w ciągu pięciu lat (od 2010 do 2015 roku) zmalało poparcie dla idei powstania w mieście Muzeum Rzeszowskich Żydów, spadło poparcie dla pomysłu wykorzystania w promocji miasta historii Żydów, upowszechniło się natomiast przekonanie, że miejsca związane z życiem i zagładą Żydów są dobrze upamiętnione.

W książce przytaczasz też inne smutne liczby. Liczba Żydów zamieszkujących Rzeszów przed II wojną światową sięgała jednej trzeciej populacji miasta i liczyła ok. 13 tys. osób. W 2019 roku tylko jedna osoba deklarowała się jako członek Gminy Żydowskiej z siedzibą w Krakowie.

Winni tego są Niemcy i Holocaust, ale my też po II wojnie światowej nie do końca chcieliśmy znów Żydów jako sąsiadów. Świadczy o tym wydarzenie pogromowe, jakie miało miejsce w Rzeszowie. Mało kto o tym wie, a co opisuję w książce.

Prawie wszystkie listy, jakie przez ponad 10 lat Anna i Oskar Zinnemannowie pisali do Freda, są w języku polskim.

To tylko pokazuje, jak mocno wrosła w polską kulturę. Oczywiście, bardzo duża część Żydów mówiła tylko w języku jidysz i w ogóle nie знаła języka polskiego, ale niemała część żydowskiej inteligencji czuła się Polakami, a na pewno częścią polskiej kultury. Tak było z rodzicami Freda Zinnemanna, którego matka pochodziła z kupieckiej rodziny, a ojciec był lekarzem wychowanym w domu fabrykantów świec. Warto też dodać, że ich polszczyzna była znakomita – świetny styl, bogate słownictwo. Dziś można by pozazdrościć takiej sprawności językowej. Nie zmienił tego nawet fakt, że od czasów I wojny światowej wiele lat spędzili w Wiedniu, gdzie obracali się w kręgu kultury niemieckiej.

Dzięki Twojej książce, Rzeszów już na stałe kojarzy się ze światową sławą filmowcem, ale ożyła też historia rodziny Freda, która wpisuje się w dzieje Rzeszowa.

Historia ojca Freda Zinnemanna, Oskara, jest przykładem niebywałego awansu społecznego. Tak można wnioskować na podstawie dokumentów, jakie zachowały się w archiwach. Był najmłodszym dzieckiem przemysłowca, producenta świec i mydła, Gersona Zinnemanna, który swego czasu korespondował z Ignacym Łukasiewiczem, oraz Hendel, wywodzącej się z rodziny Wohlfeldów. Co nietypowe dla żydowskich dzieci, Oskar uczęszczał do Cesarsko-Królewskiego Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie, obecnie I Liceum Ogólnokształcącego, a na Uniwersytecie Wiedeńskim ukończył medycynę. ►

Życie rodziny Oskara koncentrowało się wokół placu Garncarskiego w Rzeszowie oraz ulicy Joselewicza, gdzie Gerson Zinnemann zbudował okazałą kamienicę. Niestety, została zniszczona w czasie II wojny światowej.

Matka Freda Zinnemanna, Anna, urodziła się w Rzeszowie, ale jej rodzina, kupców bławatnych, wywodziła się z Tarnowa. Trudno coś więcej powiedzieć o jej wykształceniu, ale na podstawie listów, jakie pisała, można się domyśleć, że była dobrze wyedukowana i, co typowe dla inteligencji, systematycznie bywała w teatrze, czytała prasę i знаła kontekst ówczesnych wydarzeń politycznych. Co ciekawe, uwielbiała kino, a mieszkając w Wiedniu regularnie pisała synowi o kolejnych filmach, które obejrzała i dzieliła się swoimi ocenami. Niewykluczone, że Anna chodziła do kina także w Rzeszowie. Natomiast Oskar na pewno w którymś z rzeszowskich kin bywał, i to razem z Fredem – znalazłam wspomnienie o tym w jego korespondencji. Niestety, Oskar nie podał, które to było kino i jakie tytuły razem oglądali.

Fred Zinnemann do Wiednia trafił jako kilkuletni chłopiec. Tutaj spędził swoją młodość. Miał 22 lata, gdy wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdobył hollywoodzką sławę. Tam założył rodzinę, tam urodził mu się jedyny syn. Jednak w latach 60. XX wieku przeniósł się z Ameryki do Europy i osiadł w Londynie. Można się pokusić o spekulacje, dlaczego nigdy nie przyjechał do Polski, skoro był tak blisko? A może odwiedził Rzeszów?

Po śmierci Freda Zinnemanna w jego dokumentach odnaleziony został akt urodzenia i, co ciekawe, nie z 1907 roku, kiedy się urodził, ale z 1976 roku, wydany przez Urząd Stanu Cywilnego Urzędu Miasta w Rzeszowie. To kolejna zagadka w jego życiorysie, na którą pewnie już nigdy nie znajdziemy odpowiedzi, choć na pewno działa na wyobraźnię. Ja w książce pokusiłam się o projekcję historii, w której Zinnemann przyjeżdża do Rzeszowa, by ten dokument odebrać. Ale to tylko ćwiczenie z wyobraźni.

Od tamtej daty, 1976 roku, minęło prawie 50 lat i choć próbowałam odszukać emerytowanych pracowników USC, którzy mogli w tamtym czasie mieć cokolwiek wspólnego z wydaniem wspomnianego dokumentu, niestety nie natrafiłam na żaden ślad. Przypuszczam, że Zinnemann reprezentował ktoś, kto miał jego prawne pełnomocnictwo. Wydaje mi się, że obecność w Rzeszowie światowej sławy reżysera nie mogłaby zostać niezauważona.

Mało jest też prawdopodobne, by kiedykolwiek odwiedził Rzeszów po tym, jak wyjechał stąd około 1914-1918 roku. Na pewno dobrze znał język polski, bo już przecież będąc w podeszłym wieku, przyznał w korespondencji z Haliną Chmielewską, że rozumie po polsku, choć ma kłopot z mówieniem.

Wydaje mi się, że trauma związana z utratą rodziców, którzy zginęli w Polsce w czasie Holocaustu, nie pozwalała mu tu już nigdy wrócić. Także duża część jego znajomych i przyjaciół, którzy przeżyli wojnę, wyjechała z Polski zaraz po II wojnie światowej, obawiając się o swoje bezpieczeństwo. On sam przyznawał w jednym z zachowanych listów, że Polska nie jest bezpiecznym miejscem do życia dla Żydów. Czas PRL-u do 1989 roku jeszcze utrwałał te wyobrażenia o naszym kraju. Natomiast gdy Polska stała się już demokratyczna, Zinnemann był ponad 80-letnim mężczyzną.

W książce, oprócz historii rodziny Zinnemannów, pojawia się też polska rodzina Pacześniaków. Dlaczego zdecydowałaś się wykorzystać dzieje przodków swojego ojca?

Dzięki temu jeszcze bardziej podkreśliłam, jak dzieje Polaków i Żydów wspólnie się ze sobą w Rzeszowie przenikały. To jeszcze wymowniej pokazuje, czym był Holocaust. My ponieśliśmy potworne straty, ale rzadko kiedy utraciliśmy całe rodziny, by z dnia na dzień nie mieć rodziców, dziadków, stryjostwa i kuzynów. W przypadków wielu Żydów Holocaust oznaczał utratę wszystkich najbliższych, a co więcej, trudność odtworzenia pamięci o nich. O tym zabiegu przesądził też trochę przypadek. Gdy mój tato, który uwielbiał filmy Zinnemanna, usłyszał, że Fred urodził się w 1907 roku w Rzeszowie, od razu wykrzyknął: „Przecież Twój dziadek Tomasz też urodził się w 1907 roku, może oni się z Fredem znali?”, co jest prawdopodobne, bo rodzina ze strony taty od pokoleń mieszkała na Drabiniance. W Rzeszowie popularny był targ w centrum miasta, gdzie mieszkańcy spotykali się dwa razy w tygodniu, więc niewykluczone, że wielokrotnie mijali się przy straganach. Jestem pewna, że gdyby ocalało więcej dokumentów, a przede wszystkim gdyby Holocaust nie zniszczył tamtego świata, dziś mielibyśmy wiele wspólnych, polsko-żydowskich historii.

Nie ocalały dokumenty, ale XXI wiek przyniósł Internet, a wraz z nim możliwość nawiązania kontaktów dzięki wyszukiwarce Google i mediów społecznościowych. Tak się też zdarzyło przy pisaniu tej książki.

Na Facebooku otrzymałam wiadomość od Agaty Chmielewskiej, której mama była spokrewniona z rodziną Freda Zinnemanna i która utrzymywała kontakt z „ciocią z Wiednia”. Słynna ciocia okazała się wspaniałą, 93-letnią staruszką z genialną pamięcią i chęcią do rozmowy, która doskonale pamiętała Annę Zinnemann, matkę Freda, z czasów, gdy mieszkali

w Wiedniu. Niestety, starsza pani wkrótce po naszej pierwszej rozmowie, chyba pod wpływem czyichś sugestii, odmówiła wykorzystania jej wspomnień w książce. Wielka szkoda, ale sam fakt, że udało mi się dotrzeć do kogoś, kto jeszcze pamięta rodzinę Zinnemannów, był dla mnie wspaniały.

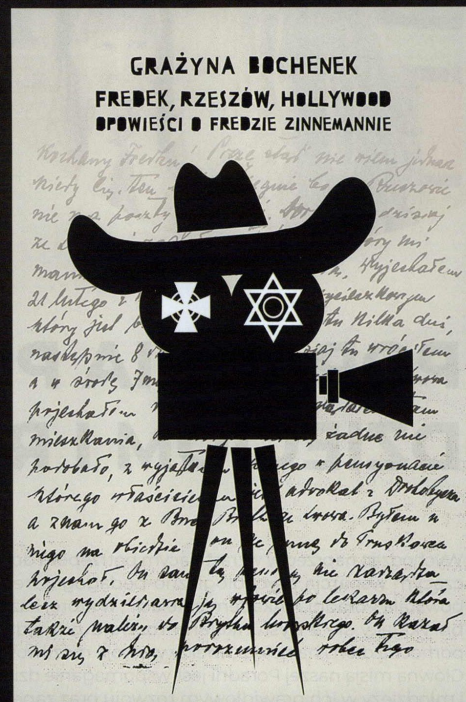
Dzięki Internetowi poznałam też Helen Albert, emerytowaną pracownicę administracji rządowej w Waszyngtonie, której ojciec, Szyja Oskar Albert, pochodził z Rzeszowa. Helen nigdy nie była w Rzeszowie, ale ma w zwyczaju, że co 6 miesięcy wpisuje w wyszukiwarkę „Rzeszow zydow” i czyta przetłumaczone przez Google polskie artykuły o rodzinnym mieście ojca. Tak natrafiła m.in. na informacje o festiwalu filmowym poświęconym Zinnemannowi, jaki w 2018 roku odbył się w Rzeszowie. Porównując adresy, doszła do wniosku, że jej rodzina przed II wojną światową musiała być sąsiadami Zinnemannów w kamienicy Rynek 5. Niestety, weryfikacja w Archiwum Państwowym rozwiała nasze nadzieje. Rodziny Zinnemanna i Alberta nie mieszkaly obok siebie, a w dokumentach był jedynie błąd pisarski. Z badania wspólnych dziejów obu rodzin niewiele wyszło, ale znajomość i korespondencja z Helen Albert trwa do dziś. Jej sentyment do Rzeszowa, gdzie nigdy nie była, nieustannie mnie wzrusza.

W 2018 roku w Rzeszowie odbyła się pierwsza edycja festiwalu filmowego „W samo południe. Fred Zinnemann wraca do Rzeszowa”, i co dalej?

Marzę, by odbyły się kolejne edycje, ale przede wszystkim, byśmy pamiętali o naszych sąsiadach, z którymi do II wojny światowej dzieliliśmy życie w Rzeszowie. Warto, by w Rzeszowie powstało coś na wzór Ośrodka „Brama Grodzka” w Lublinie, który zajmuje się upamiętnianiem historii lubelskich Żydów i wielokulturowości miasta. Idealnym do tego miejscem wydaje się być już siedziba Archiwum Państwowego, gdzie przed laty mieściła się Synagoga Staromiejska, a który to budynek należy dziś do Gminy Żydowskiej w Krakowie. Mam nadzieję, że moja książka znów uruchomi dyskusję o powstaniu Muzeum Żydów Rzeszowskich. To część naszej tożsamości, a o ciągłości, tradycji i historii tego miasta nie możemy zapominać. Jako rzeszowianom jest nam to potrzebne.

Rynek 3 w Rzeszowie to już kultowe miejsce?

Tak, dla mnie to symboliczne „W samo południe” w Rzeszowie. Marzymy o statuetce Oscara dla polskiego filmu, a przecież z okna tej kamienicy, która stoi vis a vis rzeszowskiego ratusza, 100 lat temu codziennie spoglądał Fred Zinnemann, zdobywca czterech Oscarów i legenda światowego kina. Spoglądał na przechodzących przez Rynek mieszkańców, może naszych dziadków, a potem te obrazy towarzyszyły mu już wszędzie, do końca życia. Dla mnie to jest magia! Magia kina, a Rzeszów zasługuje na festiwal filmowy z prawdziwego zdarzenia, z Fredem Zinnemannem w tle. ■



Fred Zinnemann, właśc. Alfred Zinnemann, urodził się 29 kwietnia 1907 w Rzeszowie, zmarł 14 marca 1997 w Londynie. Amerykański reżyser filmowy żydowskiego pochodzenia, zdobywca czterech Oscarów. Przez długie lata przedstawiany jako filmowiec urodzony w Wiedniu, mimo że akt urodzenia z 29 kwietnia 1907 r. z Urzędu Metrykalnego Izraelickiego w Rzeszowie zachował się w Archiwum Państwowym. Był synem lekarza, Oskara Zinnemanna, urodzonego w 1879 w Rzeszowie, oraz Anny Feiweil, urodzonej w 1883 r. w Tarnowie. Na Uniwersytecie Wiedeńskim studiował prawo, ale studiów nie ukończył. W 1929 wyemigrował do USA. W 1937 rozpoczął pracę w wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer jako reżyser filmów krótkometrażowych. Zinnemann najbardziej znany jest z filmów: „W samo południe” (1952), oscarowe „Stąd do wieczności” (1953), „Oto jest głowa zdrajcy” (1966) oraz „Dzień szakala” (1973). W 2021 roku w wydawnictwie Austeria ukazała się książka o Fredzie Zinnemannie „Fred Zinnemann, Rzeszów, Hollywood. Opowieści o Fredzie Zinnemannie” autorstwa Grażyny Bochenek.